



Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BORYS GORBATOW

OBÓZ W MAJDANKU



WYDAWNICTWO LITERURY W JĘZYKACH OBCYCH
MOSKWA 1944

1667



BORYS GORBATOW

Andrzej

**OBÓZ
W MAJDANKU**



WYDAWNICTWO LITERATURY W JĘZYKACH OBCYCH
MOSKWA 1944

STRĄCZYŃSKI KAZIMIERZ

786

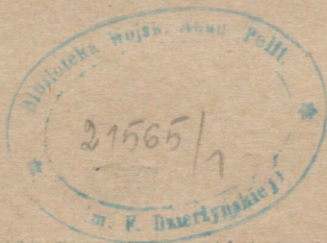
BORYS GORBATOW

OBÓZ W MAJDANKU



WYDAWNICTWO LITERATURY W JĘZYKACH OBCYCH
MOSKWA 1944

32.60



Printed in the Union of Soviet Socialist Republics

OBÓZ W MAJDANKU

1

Gdy od Majdanka wiał wiatr, mieszkańcy Lublina zamykali okna. Wiatr przynosił do miasta trupi odór. Nie można było oddychać. Nie można było jeść. Nie można było żyć.

Z Majdanka wiał wiatr i ludzi ogarniało przerażenie. Z wysokiego komina obozowego krematorium w ciągu doby walił czarny śmierdzący dym. Wiatr przynosił ten dym do miasta. Nad lublinianami zawisał ciężki odór trupi. Do tego niesposób było przywyknąć.

«Czarciemi piecami» nazywali Polacy krematorium w Majdanku, a obóz «fabryką śmierci».

Niemcy nie krępowali się w swoim generalnem gubernatorstwie w Polsce. Chcieli nawet, żeby Polak codziennie oddychał zapachem śmierci — strach poskramia krnąbrne dusze. Cały Lublin wiedział o fabryce śmierci. Całe miasto wiedziało, że w lesie

krębeckim rozstrzeliwuje się rosyjskich jeńców wojennych i więźniów Polaków z lubelskiego zamku. Wszyscy widzieli pociągi ze skazańcami, zwożonymi tu, do obozu, ze wszystkich krajów Europy. Wszyscy wiedzieli, jaki czeka ich los: komora gazowa i piec.

Wiatr z Majdanka stukał w szyby okien: Polaku, pamiętaj o czarcich piecach, pamiętaj o śmierci! Pamiętaj, że nie ma dla ciebie życia — jest tylko wegetacja czasowa, nietrwała, nędzna. Pamiętaj, że jesteś tylko surowcem dla czarcich pieców. Pamiętaj i drzyj!

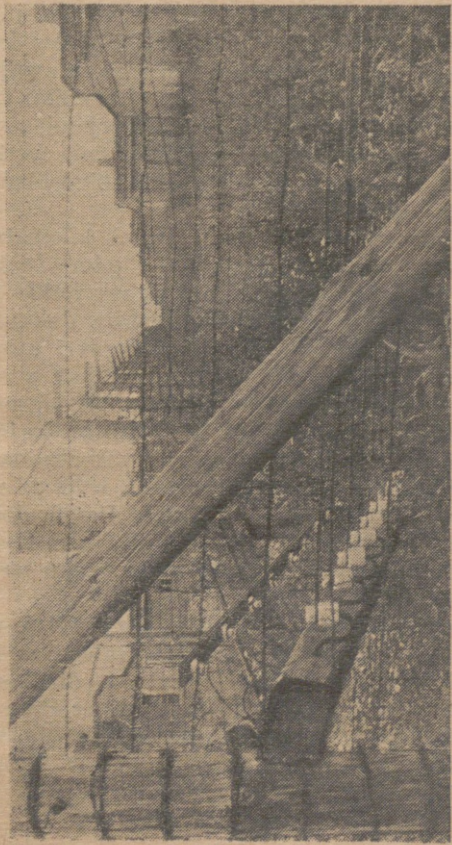
Trupi odór zawisł nad Lublinem. Trupi zapach zawisł nad Polską. Trupi odór unosił się nad całą umęczoną przez hitlerowców Europą.

Trupim odorem chcieli Niemcy zadławić ludzi i rządzić światem.

2

«Dachau Nr. 2» — tak z początku nazywali Niemcy obóz koncentracyjny wojsk SS pod Lublinem. Potem odrzucili tę nazwę. Zarówno pod względem rozmiarów, jak i rozmachu «przedsiębiorstwa śmierci» obóz w Majdanku dawno już prześcignął straszny obóz w Dachau.

Znaleźliśmy tutaj jeńców z Dachau, Buchenwaldu, Oświęcimia.



Lubelski obóz zagłady. Cały obóz był otoczony dwoma rzędami drutu kolczastego, przez który stale przepuszczano prąd o wysokim napięciu.

— Tu straszniej! — mówią oni. — O, tutaj!...

Na przestrzeni dwudziestu pięciu kilometrów kwadratowych ciągnie się ta fabryka śmierci ze swojemi agregatami: więziennemi polami, przestrzeniami między niemi, komorami gazowemi, krematorjami, rowami, w których rozstrzeliwano, szubienicami, na których wieszano, i domem publicznym, który obsługiwał niemiecką straż obozową.

Obóz położony jest w odległości dwóch kilometrów od Lublina, tuż koło szosy Lublin — Chełm. Zdaleka widać jego wieże strażnicze. Baraki są wszystkie jednakowe — uszeregowane z matematyczną dokładnością. Na każdym z nich — wyraźny napis i numer. Wszystkie razem tworzą one «Pole». Pół jest w obozie sześć, a każde z nich to odrębny świat, odgradzony drutem od innego świata. W centrum każdego pola starannie ustawiona szubienica, przeznaczona do egzekucji publicznej. Wszystkie dróżki w obozie są wybrukowane, trawniki podstrzyżone. Przed domami niemieckiej administracji — klomby kwiatowe i fotele z nieheblowanej brzozy dla odpoczynku na łonie przyrody.

W obozie są warsztaty, składy — nazywali je magazynami. — wodociąg, światło. Jest skład, w którym przechowywano w balonach «cyklon» dla komór gazowych. Na balonach żółte nalepki: «Specjalnie dla terenów wschodnich» i «Otwierać wolno tylko osobom wyszkolonym». Jest tam warsztat, w którym robią wieszaki. Na wieszakach znaczek SS. Wieszak

ki te wydawano więźniom przed «gazowaniem». Skazaniec sam musiał powiesić swoje ubranie na otrzymanym wieszaku.

Na polach obozu bujnie rośnie kapusta. Rozrosła, przepyszna. Niepodobna na nią patrzeć. Niesposób jej jeść. Wychodowano ją na krwi i popiele. Popiół spalonych w krematorjach ludzi rozrzucali Niemcy po swoich polach. Ludzkim popiołem użyźniali swe ogrody.

Cały obóz robi wrażenie fabryki albo dużego gospodarstwa rolnego. Gdyby nie trupi odór, nawet piece krematorjum wydawałyby się małymi piecami elektrycznymi do topienia stali. Niemiecka firma, która te piece wyprodukowała, zamierzała je w przyszłości udoskonalić: wmontować do rury węzownik, aby można było mieć zawsze bezpłatnie gorącą wodę.

Tak, ta fabryka, której nie można sobie wyobrazić, a która przecież istniała rzeczywiście — to fabryka śmierci. Kombinat śmierci. Wszystko tutaj — od kwarantanny do krematorjum obliczone jest na unicestwienie ludzi. Obliczone cyrklem i liniijką, skopjowane przez kalkę, przedyskutowane z niemieckimi lekarzami i inżynierami, jakgdyby chodziło o rzeźnię dla bydła.

Nie udało się Niemcom podczas odwrotu zniszczyć obozu. Zdążyli tylko spalić budynek krematorjum, ale piece zachowały się. Ocalał stół, na którym oprawcy rozbierali i rąbali ofiary. Zachowały się nawpół spa-

lone szkielety w «składzie trupów». Dotychczas nad krematorium unosi się straszny odór trupi.

Zachował się cały obóz. Komory gazowe. Baraki. Składy. Szubienice. Zasięki z drutu kolczastego z sygnalizacją i drózkami dla psów. Zostały w obozie i psy — niemieckie owczarki. Spodełba patrzą ze swych bud, być może przykrzy się im bezczynność. Nie mają teraz kogo chwycić i rozszarpywać.

Uratowani zostali więźniowie, którzy uszli rąk oprawców. Istnieją świadkowie, wielu świadków. Pojmano oprawców.

Rozmawialiśmy z nimi wszystkimi.

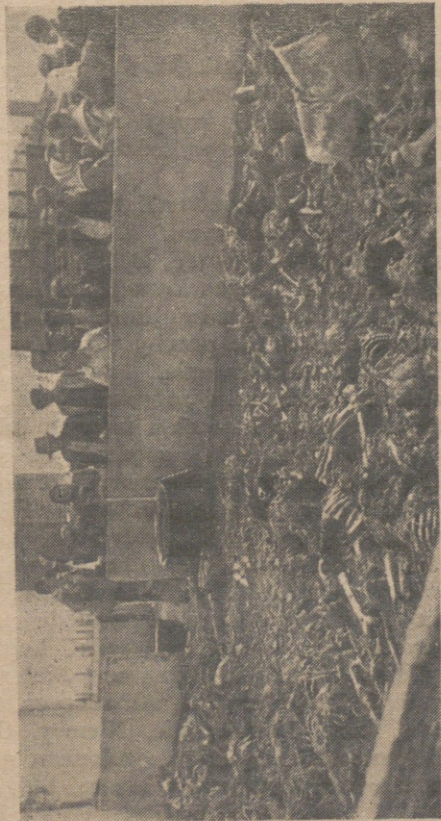
— Ja to przeżyłem! — mówi uratowany i sam nie może pojąć, jak on to wszystko mógł przeżyć.

— Ja to widziałem! — mówi świadek i sam nie może pojąć: jakże nie dostał obłędu po tem, co widział.

— Myśmy to robili, — tępo przyznają oprawcy.

Każde słowo z tego, o czem będzie mowa, można potwierdzić dokumentami, zeznaniami świadków i samych Niemców.

Już teraz można uchylić zasłony nad Majdankiem i opowiedzieć całemu światu straszną opowieść o lubelskim obozie — «obozie zagłady».



„Skład trupów”. Napoty zwłoki więźniów, zamordowanych u obozie.

Obóz zagłady. Vernichtungslager.

Międzynarodowy obóz śmierci.

Na jego wrotach możnaby wyryć napis: «Porzućcie wszelką nadzieję, którzy wchodzicie tutaj. Stąd się nie wychodzi».

Ze wszystkich krajów okupowanej Europy przybywały tutaj pociągi ze skazanymi. Z okupowanych terenów Rosji i Polski, z Francji, Belgji i Holandji, z Grecji, Jugosławji i Czechosłowacji, z Austrii i Włoch, z niemieckich obozów koncentracyjnych, z ghetta Warszawy i Lublina przybywały tutaj transporty więźniów. Dla unicestwienia.

Tutaj, w dalekim wschodnim zakątku Polski, można było dokonać tego, co Niemcom niewygodnie było robić na Zachodzie. Tutaj spędzali na śmierć wszystkich, którym udało się przeżyć, przetrwać, przetrzymać katorżniczy reżym Dachau i Flossen-burga. Wszystko, co jeszcze żyło, oddychało, pełzało, ale już nie mogło pracować. Wszystko, co walczyło i przeciwstawiało się najeźdźcy. Wszystko, co było skazane przez Niemców na śmierć. Ludzie najroz-maitszych narodowości, wieku, mężczyźni, kobiety i dzieci. Polacy, Rosjanie, Żydzi, Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Łotysze, Włosi, Francuzi, Albańczycy, Chor-waci, Serbowie, Czesi, Norwegowie, Niemcy, Grecy, Holendrzy, Belgowie, Greczynki z ogolonemi głowa-mi, z numerami wytatuowanymi na ręce. Ślepi mę-

czennicy podziemnej fabryki «Dora», gdzie produkowano «V—1» — samoloty-pociski. Więźniowie polityczni z niemieckich obozów z czerwonymi trójkątami na plecach, kryminaliści z zielonemi, «sabotażyści» z czarnemi, sekciarze z fioletowemi, Żydzi z żółtemi. Dzieci — od niemowląt do podrostków. Te, które nie miały jeszcze ośmiu lat, przebywały razem z rodzicami. Ośmioletnich zaś «przestępców» przydzielano do ogólnych baraków. Do pełnoletności dochodzi się w niemieckich obozach śmierci bardzo wcześnie.

Ile set tysięcy ludzi zamordowano w tym międzynarodowym obozie śmierci? Trudno powiedzieć. Popioły spalonych wiatr rozniósł po polach.

Ale pozostał straszliwy pomnik.

Z tyłu za krematorium znajduje się ogromny skład. Przepelniony obuwiem, rozgniecionem, zmiętym, sprasowanym w stosy. Są tu setki tysięcy trzewików, butów z cholewami, pantofli.

To obuwie zamordowanych.

Maleńkie buciczki dziecięce z czerwonymi i zielonemi pomponami. Modne pantofle damskie. Zwykłe buty z cholewami. Ciepłe buciki staruszek. Obuwie ludzi różnego wieku, zamożności, stanu, narodowości. Wytworne pantofle paryżanki obok butów ukraińskiego wieśniaka. Śmierć zrównywała wszystkich. Tak samo, we wspólny rów — ciało tuż obok ciała — kładli się, by umrzeć, właściciele tego obuwia.

Strasznie jest patrzeć na te stosy martwego obu-

wia. Wszystko to nosili ludzie. Chodzili po ziemi. Deptali trawę. Wiedzieli: nad ich głowami wysokie niebo. Ci ludzie oddychali, pracowali, kochali, marzyli... Urodzili się dla szczęścia, jak ptak dla lotu.

Skąd zważyło się na nich brunatne nieszczęście? Za co skosiła ich śmierć? Oto niema ich już... Ich popioły rozwał wiatr... Tylko martwe obuwie, rozgniecione, rozdeptane, krzyczy, jak umieją tylko krzyć martwe przedmioty...

W jakim celu Niemcy zachowali ten straszny pomnik? POCO zbierali i przechowywali w składzie obuwie?

W oddalonym kącie baraku znajdujemy odpowiedź. Leżą tu stosy zelówek, obcasów, przyszew. Wszystko rozsortowane z niemiecką starannością. Każda partja oddzielnie.

Wszystko to szło dla Niemców.

Jak popiół na pole, jak ciepło z krematorium do spiralnych rur. Krew na zelówkach nie śmierdzi!

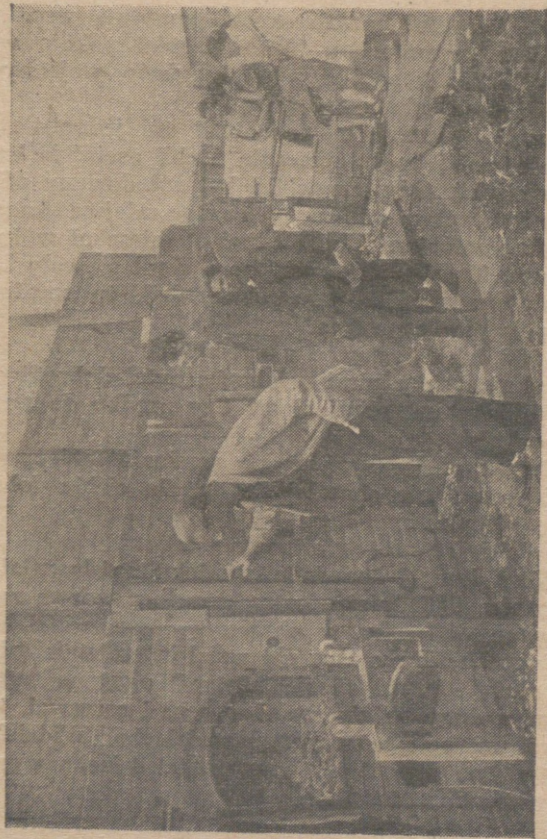
Nic, do tego zdolni są tylko Niemcy!

4

Zastępcą naczelnika obozu był esesowiec Tumann. Świadkowie opowiadają, że nigdy nie rozstawał się z olbrzymią owczarką.

Niemcy lubią psy.

Lubią się z nimi bawić, karmić je i droczyć się



Pieco, w których oprawcy niemieccy palili zamordowanych przez siebie ludzi.

z niemi. Z psami bardzo szybko znajdują wspólny język. Szef krematorium Munfeld miał pokojowego pieska. Naczelnik pola rosyjskich jeńców wojennych zabawiał się z wielkim dogiem.

Esesowiec Tumann nie puszczał ani jednego rozstrzelania, ani jednego stracenia. Lubił osobiście brać w nich udział. Gdy samochód był załadowany ofiarami, wskakiwał na stopień i jechał na miejsce straceń.

Szef krematorium Munfeld nawet mieszkał w krematorium. Trupi odór, od którego dusił się cały Lublin, nie przeszkadzał mu. Twierdził, że smażone trupy przyjemnie pachną.

Munfeld lubił żartować z więźniami.

Spotykając się z nimi w obozie, pytał dobrotliwie:

— No jak tam, przyjacielu? Czy prędko do mnie, do piecyka?

I, klepiąc pobladłą ofiarę po ramieniu, obiecywał:

— Nic, nic, nie obawiaj się, ja dla ciebie dobrze rozpalę piecyk...

I szedł dalej w asyście swego pieska.

— Widziałem, — opowiada świadek Stanisław Galan, mieszkaniiec sąsiedniej wioski, którego z wozem zmobilizowano do pracy w obozie. — sam widziałem, jak Oberscharführer Munfeld wziął czteroletnie dziecko, położył je na ziemi, nastąpił nogą na nóżkę dziecka, a drugą nóżkę wziął w ręce i rozerwał tak, rozerwał na połowę nieszczęsne dziecko. Widziałem to na własne oczy. I jak wnętrzności dziecka wypadły nawierzch...

Munfeld, rozerwawszy maleństwo, wrzucił je do pieca. Poczem zaczął głaskać swego pieska.

Zresztą, odjeżdżając z obozu na nowe, bardziej odpowiedzialne stanowisko, Munfeld nie zabrał ze sobą pieska. Czule się z nim pożegnał i... wrzucił go do pieca. I w tym wypadku pozostał wierny swej naturze.

Esesowiec Theo Schollin, schwytany przez nas, zajmował w obozie bardzo skromne stanowisko: był magazynierem. Przyjmował odzież od nowoprzybyłych więźniów. Rewidował nagich ludzi. Kazał im otwierać usta. Miał specjalne niklowe obcęgi — wyrywał niemi złote zęby.

Przed wojną Schollin pracował w rzeźni: był rzeźnikiem. Powołany do armji szybko zostaje zwolniony: w Niemczech potrzebni byli rzeźnicy w rzeźniach.

W 42 roku został jednak ponownie powołany i skierowany tu, do obozu. Teraz rzeźnicy potrzebni byli tutaj.

Schollin stoi w tej chwili przed nami i płacze. Został schwytany. Łzy esesowca — jakież to ohydne łzy!

Dawniej Schollin nie płakał. Niemcy w obozie w Majdanku lubili śmiać się i dowcipkować.

Oto jeden z ich «świeatnych» niemieckich dowcipów:

Esesowiec podchodził do więźnia — pierwszego lepszego z brzegu — i mówił:



— Zaraz cię zastrzelę!

Więzień bladł, ale posłusznie ustawiał się pod strzał. Esesowiec długo i dokładnie celował. Skierowywał rewolwer to na czoło, to na serce, jakgdyby wybierał, w jaki sposób lepiej zabić. Poczem wołał krótko:

— Pall

Ciało więźnia przenika dreszcz, zamyka oczy.

Rozlegał się wystrzał. Na głowę ofiary waliło się coś ciężkiego. Człowiek tracił przytomność i padał. Kiedy po kilku minutach odzyskiwał przytomność, widział pochylone nad sobą twarze Niemców: tego, który «rozstrzeliwał», i tego, który niepostrzeżenie uderzył go pałą po głowie.

Esesowcy śmieli się do łez.

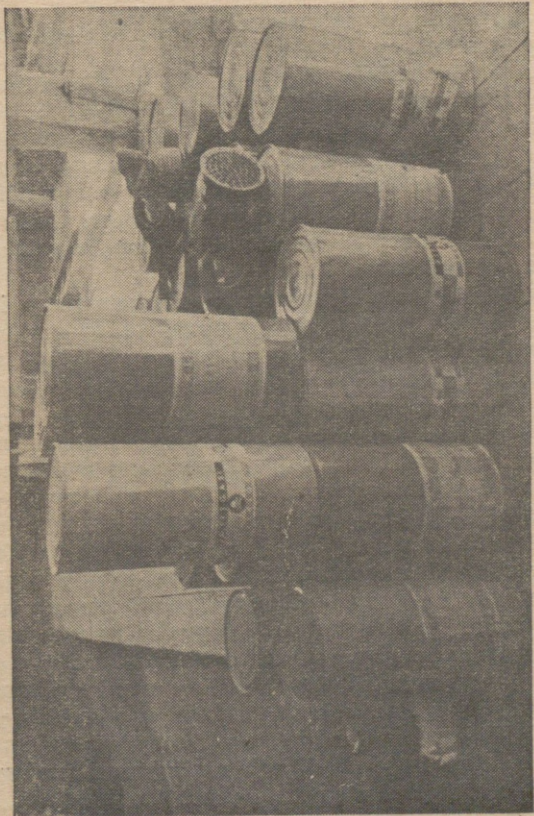
— Umarłeś — krzyczeli do swej ofiary. Umarłeś i teraz jesteś na tamtym świecie. A co? Widzisz? Nawet na tamtym świecie jesteśmy — my. Są Niemcy! Jest SS!

5

Tak, byli przekonani, te hitlerowskie szuje, że cała ziemia i niebo należy do nich.

Trzeba tylko wytępić pół Europy. Spalić w krematorium.

Budowali obóz w Majdanku z gigantycznym rozmachem, w ciągu trzech lat. To był pierwszy etap budownictwa.



Balony z gazem trującym „cyklon”, którym Niemcy truli swe ofiary.

Obóz budowali więźniowie. Osuszali błota, ryli jamy, kopali rowy.

Wiedzieli, że budują więzienie dla siebie. Baraki, żeby w nich gnić. Zasieki z drutu, żeby nie móc uciec. Szubienice, żeby na nich wieszano. Krematorium, żeby ich tam palono. Przeklęty niemiecki system! Skazani na śmierć sami kopią sobie mogiłę!

Obóz wyrósł na kościach i krwi więźniów. Umierali podczas pracy, umierali w barakach. Zimą zamarzali. Padali z wycieńczenia.

Codzień, podczas wieczornego apelu ustawiano ich w szeregi i poddawano oględzinom. Tym, którzy ledwo trzymali się na nogach, nakazywano: kładź się na ziemię. Nieszczęśliwi kładli się. Wiedzieli, że to śmierć. Wstać już nie mogli.

Tak leżeli całą noc w polu. Rano martwych i jeszcze żywych wywlekano stąd. Zaczepiano hakiem i wleczono do krematorium albo palono na stosach — na sposób indyjski: warstwa brewion — warstwa trupów, i znów warstwa brewion — warstwa trupów.

Trupy zamordowanych musieli wlec inni więźniowie. Kto nie chciał się podporządkować, na miejscu padał trupem. Krótkie były rozmowy tu, w tym obozie unicestwiania. Życie ludzkie tańsze tu było od kuli rewolwerowej. Zabijano tu żelaznymi drągami.

Również do pracy w krematorium posyłano więźniów. Wybierano najbardziej otypałych już i złamanych. Szczodrze pojono ich wódką, dobrze karmiono. Pijani, odurzeni śmiertelnym zaduchem, krzatali ię

nieprzytomni koło czarcich pieców. Wiedzieli, że za miesiąc sami powędrują do pieca. «Niewygodni świadkowie» — tak nazywali ich oficjalnie Niemcy.

No cóż! Jak piec — to piec. Wiedzieli, że tak czy inaczej, wcześniej czy później pożre ich piec. Z tego obozu niema wyjścia. Tylko przędziej. I pracowali przy przeklętych piecach, zalewając duszę wódką.

Po miesiącu wszystkich ich posyłano do komory gazowej, a stąd — do pieca...

Wszystko pożerały nienasycone piece. Dym unosił się w ciągu całej doby. Pięć pieców spalało w ciągu dnia tysiąc czterysta trupów.

Niemcy myśleli o dalszej rozbudowie obozu. Marzył się im gigantyczny kombinat śmierci. Gdyby im dać swobodę, zamieniliby w krematorium całą Polskę.

Czerwona Armja gwałtownem natarciem położyła kres szatańskiej pracy kremacyjnych pieców.

Przyszedt czas porachunku i odwetu.

6

Człowiek, który dostał się do obozu w Majdanku, przestawał być człowiekiem: stawał się przedmiotem, podlegającym unicestwieniu. Zabierano mu kosztowności, odzież. Zabierano mu imię. Wydawano mu blaszany numer na drucie, który miał odtąd stać nosić na szyi, i pasiaste aresztanckie łachmany. Na kurtce olejną farbą wymalowany był czerwony, czarny albo żółty trójkąt i litera, oznaczająca narodowość więźnia. P — Polak, F — Francuz. Narodo-

wość decydowała o stosunku dozorców więziennych do niego. Człowiek mógł w tym obozie zapomnieć swego własnego imienia, ale oprawcy nigdy nie pozwalali mu zapomnieć, że jest «słowiańska świnia» «polskie bydło», «russische Schwein» albo «Jude» — Żyd.

Z blaszanym numerkiem na szyi, z drutem, wrzynającym się w ciało, przechodzi więzień swą całą drogę krzyżową od kwarantanny do krematorium. Droga ta mogła być bardzo krótka. Mogła też ciągnąć się przez długie miesiące, miesiące powolnego konania w mękach. Ale zawsze prowadziła ona do pieców Oberscharführera Mufelda — do czarcich pieców.

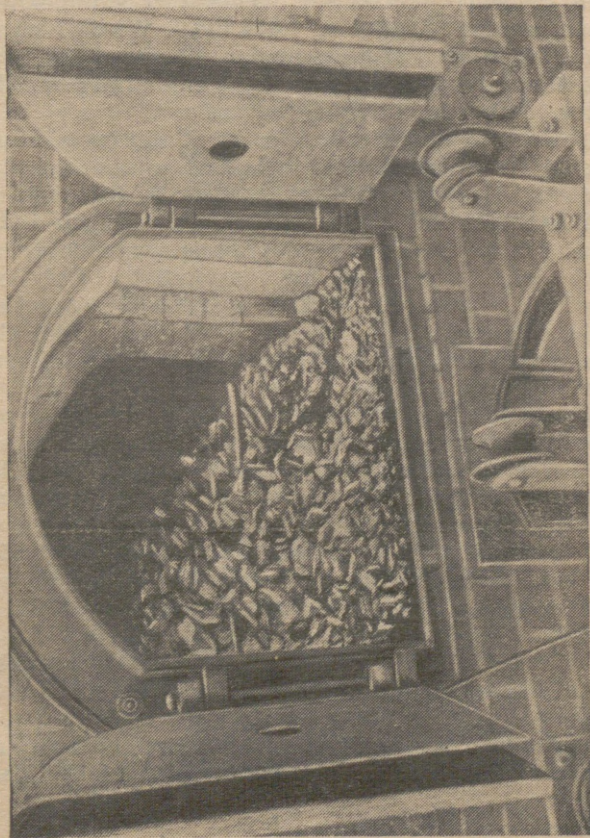
Stąd niema wyjścia.

Z Włoch spędzili do obozu katorżników z kopalń siarki. Mówią, że te kopalnie, to najstraszniejsze miejsca na świecie. Ale ci Włosi wyżyli jednak w kopalniach siarki. Wówczas przysłano ich do obozu pod Lublinem. Tutaj umierali szybko. Z tępą zaciętością, niezawodnie i bezlitośnie funkcjonowała machina kombinatu śmierci w Majdanku.

Zaczynała ona działać już podczas kwarantanny.

Nowoprzybyli musieli odbyć kwarantannę... w baraku dla chorych na otwartą gruźlicę. Dwudziestu dni «kwarantanny» wystarczało nawet dla najsilniejszych. Gruźlica siedziała w nich teraz mocno, roznosiła ją dalej, po ogólnych barakach.

W samym tylko marcu 1944 roku, według oficjal-



Jeden z pieców, w którym oprawcy niemieccy palili zamordowanych przez siebie ludzi.

nych danych dokumentów niemieckiej administracji obozu, zmarło na gruźlicę 1.654 ludzi. Wśród nich 67 Włochów, wielu Polaków, Rosjan, Czechów, jak również Albańczycy, Jugosłowianie, Grecy, Chorwaci, Słowacy, Serbowie, Litwini, Łotysze.

Gruźlicy w obozie nie leczono. Tutaj wogóle nie leczono — tu zabijano. Ale lazaret w obozie był, i to nawet lśniący czystością, specjalnie dla niemieckich korespondentów i fotografów prasowych i dla wciąż oczekiwanych «komisji międzynarodowych», które jakoś ani razu nie przyjechały. Były na drzwiach w lazarecie estetyczne szyldziki: «Apteka», «Sala operacyjna», — ale nie było najbardziej elementarnych środków leczniczych, najniezbędniejszych instrumentów.

Zresztą nie było to potrzebne. Wśród więźniów panowało niezłomne przekonanie: nie wolno dostać się do lazaretu. Z lazaretu do baraku niema powrotu.

Jeśli człowiek chciał przedłużyć swoje bytowanie na ziemi, powinien był ukrywać, że jest chory.

W lazarecie była waga lekarska. Czasami więźniów ważono. Niemcy lubią porządek. Dokładnie zapisywali w książce: waga więźnia dorosłego — 32 kilogramy.

Trzydzieści dwa kilogramy waga dorosłego człowieka! To waga jego kości, obciążniętych suchą, żółtą skórą.

Więźniowie dostawali «zupeł» z trawy skoszonoj na polu tuż obok baraku. Trawę tę więźniowie Majdan-

ka z gorzkim humorem skazańców nazywali «wita-miną SS».

Z głodu i wycieńczenia umierało jeszcze więcej niż od gruźlicy. Ludzie padali podczas pracy, esesowcy dobijali ich żelaznymi drągami.

W wieczornych raportach więźniowie lekarze nie wymieniali umarłych w ciągu dnia. Martwych nie wynoszono. Żywi leżeli na tych samych narach co nieboszczycy, tuż obok. Następnego dnia rację żywnościową nieboszczyków spożywali żywi.

7

Człowieka, zamkniętego w «obozie zagłady», miał prawo zabić każdy należący do administracji obozu: naczelnik pola kartoflanego Müller i najpośledniejszy kapo. Kapo — policja pomocnicza, złożona z niemieckich przestępców kryminalnych. Kapo w gorliwości swej współzawodniczyła z esesowcami. Zamordowanie więźniów nie było uważane za przestępstwo, przeciwnie, było ono dowodem dzielności, wchodziło w zakres obowiązków służby.

Esesowcy chętnie się wobec gestapowców swojemi bohaterskimi wyczynami w obozie. Gestapowcy nie pozostawali im dłużni.

Każdy SS, każdy kapo miał swoją własną metodę tortur. Jeden zabijał uderzeniem buta w przętek, inny lubił tańczyć na brzuchu ofiary. Chuda, koścista esesówka z pola kobiecego smagała kobiety batem.

Smagała je po piersiach, po organach płciowych, po pośladkach. Jej bicz z lubieżnym świstem spadał na ciało. Ta sadystka i psychopatka chłostała kobiety na śmierć.

Byli również wśród SS amatorzy ciętych dowcipów. Jedni szczuli więźniów psami, inni zabawiali się koło basenu. Zmuszano więźniów do zanurzania się w wodzie, a kiedy ofiara wynurzała się na powierzchnię, bito ją pałką po głowie. Jeśli więzień potem nie utonął, pozwalano mu wyjść z wody i ubrać się. Powinien był ubrać się w ciągu trzech sekund. Nie — znowu skacz do wody, znowu uderzenie pałką po głowie, znowu trzy sekundy na ubranie się... I tak dopóty, dopóki ofiary albo ginęły w basenie, albo ubierały się w trzy sekundy. Częściej oczywiście — ginęły.

— Widziałem — opowiada Władysław Skowronek, woźnica, — widziałem na własne oczy, jak Niemka-esesówka przyprowadziła do krematorium sześcioro dzieci: dwóch chłopców i cztery dziewczynki. Były to maleństwa: czworo do lat ośmiu. Naczelnik krematorium Munfeld sam rozebrał je do naga, zastrzelił z rewolweru i wrzucił do pieca. Widziałem to dlatego, że przywiozłem wtedy deski do składu.

— Widziałem, — mówi Wiesław Stopywa, — co oni robili z moim znajomym Czesławem Krzeczkowski. Krzeczkowski miał 42 lata. Był to człowiek mocny. Ale stał nierówno w szeregu, i gestapowiec zaczął go bić. Uderzył go nogą w brzuch... Potem



Tu składano obuwie zamordowanych w obozie śmierci.

drażeniem... Potem skakał mu na brzuchu... Ale Krzeczkowski wciąż jeszcze żył. Był to mocny człowiek. Wówczas gestapowiec wziął drąg z zaostrzonym końcem, wepchnął Krzeczkowskiemu w gardło i z siłą pociągnął... Rozdarł mu całą twarz, wnętrzności. Krzeczkowski jeszcze żył... Całe ciało jego drgało. Położyli go na nosze i zanieśli do krematorium.

— Widziałem, — mówi Piotr Denisow, — jak SS zabił człowieka. Jestem inżynierem z Lublina. Pracowałem w obozie przy przeprowadzaniu kanalizacji. Ten SS pilnował więźniów. Był to jeszcze niemal chłopiec 19 — 20-letni. Miał delikatną dziewczęcą twarz. Nigdybym nie pomyślał, że to SS. Wybrał spośród więźniów młodego, silnego Żyda i powiedział mu: pochyl głowę! Ten wykonał rozkaz. Wówczas SS zaczął go bić pałką po szyi. Żyd upadł. «Zabierzcie go!» — nakazał SS. Żyda powlekli, twarzą po ziemi... Po zamarzłej grudzie... Na ziemi leżał śnieg, i zostały na śniegu krwawe ślady. Ale Żyd żył jeszcze. Wówczas SS wziął betonową rurę o wadze 60 kilo i rzucił ją na plecy Żyda. I jeszcze raz, i jeszcze... Usłyszałem straszliwy chrzęst kości... I krzyk... Ja sam zacząłem krzyczeć. Nie chciałem patrzeć, a nie patrzeć nie mogłem. A ten SS podszedł do Żyda, pałką podniósł mu powiekę — martwy... I zapalił papierosa... A miał taką dziewczęcą twarz. Ale nawet nie pobałdł.

Nietrudno zabić człowieka. Do tego starczy żelaznej pałki. Ale niepodobna wytepić ludzkości.

A właśnie tą manjacką ideą zapalił się Hitler. Wytepić całą ludzkość, która mu nie odpowiada, nieuległą, wielką duchem, miłującą wolność. Albo w ostateczności wytepić wszystko co ludzkie w okupowanej Europie.

Aby właśnie dokonać takiej dywersji w stosunku do ludzkości, potrzebne były Niemcom gigantyczne, zmechanizowane kombinaty śmierci w rodzaju lubelskiego obozu.

Nie można powysztrelać z automatów milionów ludzi. Do tego potrzebny jest kombinat wszystkich znanych człowiekowi środków unicestwiania.

Tego właśnie dokonywano w obozie w Majdanku — tym kombinacie masowej produkcji śmierci.

Rozstrzeliwano w lesie. Rozstrzeliwano w rowach. Smagano na śmierć batem. Szczuto psami. Zabijano pałkami. Miażdżono czaszki. Topiono w wodzie. Wpychano do samochodów gazowych — Ciaśniej! Ciaśniej! — Żeby się więcej zmieściło. Morzono głodem. Zarażano gruźlicą. Duszono w szarych betonowych komorach. Wpychano jak najwięcej ludzi. Dwieście pięćdziesiąt. Trzysta — Ciaśniej! Ciaśniej! — Duszono «cyklonem». Zatrutowano chlorem. Przyglądano się przez wizyterkę, jak drgają ciała umierających. Budowano nową komorę gazową. Duszono

gazem. Palono na stosach. Palono w starem krematorium. Przepuszczano w pojedynkę przez wąskie drzwi. Ogłuszano uderzeniami żelaznej pałki po głowie. Wrzucano do pieca. Martwych i żywych. Nieprzytomnych. Starano się jak najszczelniej wypełnić piec. — Ciaśniej! Ciaśniej! — Rąbano trupy. Przez niebieską szybę okienka przyglądano się, jak w piecu kurczą się i zwęglają ludzie. Zabijano pojedynczo. Zabijano partjami. Wymordowywano całe transporty. Osiemnaście tysięcy ludzi naraz. Trzydzieści tysięcy ludzi naraz. Spędzano partję Polaków z Radomia, Żydów z warszawskiego ghetta, Żydów z Lublina. Pędzono ich przez obóz. Otaczano psami i fizyljerami. Smagano biczami. Prędejl! Prędejl!

Przez obóz ciągnęły na piąte pole niekończące się sznury Żydów. W milczeniu. Szeregami. Trzymając się za ręce. Dzieci tuliły się do rodziców. W milczeniu. W milczeniu. — «Schnell!» — «Prędejl!» — popędzali Niemcy. Szczekały psy. Świstały baty. Szeregi przyśpieszały kroku. Ostatni doganiali pierwszych. Biegli. Potykali się. Padali. Tracili oddech.

Nagle zaczynały wrzeszczeć wszystkie megafony obozu. Wesołe fokstroty, tanga. Obóz zamierał z przerażenia. Wiedzano: dziś egzekucje na większą skalę. Zaczynał pracować traktor. Fokstrot zastępowała rumba.

Na piątym polu skazańcy rozbierali się. Do naga. Do nitki. Wszyscy. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Pędzono ich do rowów. Prędejl! Prędejl! Kładli się w ro-



Fotografie znalezione między zamordowanymi zamordowanymi w obozie zagłady.

wach. Ciało obok ciała. Pokornie. Z rezygnacją. — Ciaśniej! Ciaśniej! — rozkazywali Niemcy. Ludzie zsuwali się ciaśniej. Splatali się z sobą. Ręce, nogi, głowa już nie należały do człowieka. Istniały oddzielnie, przygniecione, rozbite. Stłamszone. Na pierwszą warstwę kładła się druga. Potem trzecia. Megafony rozbrzmiewały fokstrotami. Turkotał traktor. Cały rów był teraz po brzegi wypełniony żywą, dygocącą, jęczącą i przeklinającą katów masą ludzką. Esesowcy zasypywali rów ogniem automatów.

I wszystkie pięć pieców krematorium rozwierało swoje chciwe paszcze. Były dziko przeciążone pracą. Dniem i nocą. Tysiąc czterysta trupów na dobę. Mało! Napychano piece szczelniej. Zamiast sześciu — siedem trupów naraz. Podnoszono temperaturę pieców. 1500 stopni. Mało! Przyśpieszano proces spalania. 45 minut. 30. 25. Deformowała się od nieprawdopodobnego żaru cegła w piecach. Topiły się szybry z lanego żelaza. Dymił w ciągu całej doby wysoki komin krematorium. Wisiał nad obozem śmierci czarny smród.

Roznosił wiatr z Majdanka trupi odór po całej okolicy.

9

Czy można było ocaleć w tym obozie śmierci? Stąd niema wyjścia.

Niektórzy sami szukali śmierci, by skrócić niekoń-

czące się męki. Rzucali się na naelektryzowane druty i umierali poczerniali i skręceni w kabłąk.

Inżynier Denisow opowiedział nam jeszcze i o takim wypadku dobrowolnej śmierci, której był naocznym świadkiem:

Dwóch więźniów podeszło do esesowca i poprosiło, by ich powieszono.

— Powieście nas!

Esesowiec popatrzył na nich ze zdziwieniem i uśmiechnął się.

— Jawohl. Proszę bardzo.

Zawiązał pętlę, sam nałożył ją na szyję temu, który pragnął umrzeć, postawił go koło rowu, końce sznura rzucił dwóm swoim pomocnikom i, krzyknąwszy im: trzymajcie mocno, uderzył więźnia nogą pod kolano. Ten upadł do rowu, szarpnął się kilka razy w pętlę i umarł.

Natychmiast podeszedł do rowu drugi więzień. Sam rozpiął sobie kołnierzyk, sam nałożył pętlę na szyję, odepchnął się i poszedł wślad za tamtym.

Na ścianie baraku znaleźliśmy dwa napisy. Pierwszy: «Wania Iwanow nie potrafi z sobą skończyć, to jego wina». Drugi — jakby w odpowiedzi na pierwszy: «Chociażby tak umrzeć, żeby śmierć twoja przyniosła pożytek».

Czy można było uciec z obozu?

Słyszeliśmy o «szturmie łopatami» i o «ucieczce osiemdziesięciu». W obu tych akcjach brali udział rosyjscy jeńcy. Jak widać najbardziej właściwy jest

rosyjskiemu radzieckiemu człowiekowi duch walki o wolność.

«Szturm łopatami» odbył się w lesie krębeckim, gdzie pracowali jeńcy wojenni z obozu. Siedemnastu Rosjan łopatami zatłukło niemiecką straż i uciekło.

«Ucieczka osiemdziesięciu» zaszła później. Poprzedził ją prawdziwy wiec w baraku. Rozważano: uciekać czy nie uciekać. Osiemdziesięciu postanowiło uciec, pięćdziesięciu — pozostać.

Postanowili uciekać nocą. Pozostali obiecali ich nie zdradzić. I nie zdradzili. Uciekli w nocy. Narzuciwszy pięć koców na zasieki (przez które nie puszczano jeszcze wówczas prądu elektrycznego), jeńcy przepełzli przez nie i uciekli.

Tejże jeszcze nocy Niemcy wyprowadzili z baraku tych, którzy pozostali, i rozstrzelali ich.

Znam jeszcze jeden wypadek ucieczki. Dokonał jej lublinianin Dawidson, Żyd. Uciekł w chwili, gdy gnali ich z obozu do pracy. Wiedział, że podczas ucieczki zastrzelą go. Ale wiedział także, że zastrzelą go również, jeśli nie ucieknie. Nie miał wiele do wyboru. Pobiegł, oczekując kuli w kark. Ale kule ominęły go. Uratował się.

Ukryła go znajoma polska rodzina. Dwa lata i trzysta dni — aż do wkroczenia naszych wojsk do Lublina — Polacy ukrywali u siebie na strychu Żyda i karmili go. Całe te dwa lata i trzysta dni przeleżał on skulony, aby odgłosem kroków nie zdradzić siebie i rodziny, która go ukrywała. Przez całe



*Kazimierz Korczak. obywatel miasta Lublina; jego dwaj synowie: Marjan —
lat 30 i Tadeusz — lat 27 — zginęli w obozie.*

te dwa lata nie widział nikogo, z nikim nie rozmawiał. Wrzucano mu na strych jedzenie — i to wszystko. Oduczył się mówić. Odwykł od dziennego światła. Ale uratował życie. Widzieliśmy go.

I tak samo, jak on na swoim strychu, żyły niejasną nadzieją tysiące ludzi w obozie...

Widzieliśmy w obozie na ścianie baraku rysunek zrobiony niebieskim ołówkiem. Bez podpisu. Bez słów. Rysunek przedstawiał zwykły ukraiński pejzaż. Ile było w tym rysunku gorzkiej tęsknoty za ojczyzną, za wolnością! Ile nadziei!

Tak, nawet tu, w obozie śmierci, ludzie nie tracili nadziei... Nadzieje swoje pokładali w ofensywie Czerwonej Armji.

Czerwona Armja nie zawiodła ich.

10

Teraz przychodzą do Majdanka tysiące lublinian. Przychodzą obejrzeć straszny obóz.

Trzy lata były dla nich koszmarem. Trzy lata odychali trupim odorem jego pieców. Pięć lat żyli pod batem Niemca.

Ostłonięty był obóz śmierci czarnym smrodem i tajemnicą. Teraz niema już tajemnic. Oto czarcie piece. Oto rowy, w których rozstrzeliwano. Oto szczątki nawpół zwęglonych trupów w krematorium.

Ludzie patrzą i już nie płaczą. Wyplakali już wszystkie łzy. Niema więcej łez. Tłum krzyczy.

W rowie pracują Niemcy. Schwytani w obozie. Oprawcom kazano odkopać trupy ich ofiar.

Głucho uderzają łopaty o ziemię. Niemcy pracują w milczeniu. Drżą tylko ze strachu, gdy słyszą wściekły krzyk tłumu, i jeszcze niżej pochylają się nad swojemi łopatami.

Tłum krzyczy.

Łopaty uderzają o ziemię. Jakaś kobieta krzyczy, przerażona. Z rozoranej gliny sterczy nóżka dziecka.

— Mordercy! — jęczy tłum. — O, mordercy!

Obok prowadzą jeńców niemieckich, żołnierzy i oficerów. Jest ich przeszło ośmuset. Żeby ich uchronić przed zemstą ludu, prowadzą ich po drugiej stronie rowu. Konwojenci pokazują im dzieło ich rąk. Trup dziecka jest już całkiem wyciągnięty z ziemi, leży obok innych zwłok.

Niemcy przechodzą w milczeniu. Niektórzy odwracają się. Inni tępo przyglądają się trupom.

— Bandyci! — krzyczy tłum. — Mordercy!

Tłum rośnie. Z szosy, z okolicznych wsi zbiegają się ludzie. Jedyne rów oddziela ich od oprawców. W rowie pośród zwłok zamordowanych — zwłoki dziecka.

Niemcy idą z pochylonemi głowami, z oczyma utkwionemi w ziemię. Ręce ztyłu. Tłum szaleje. Niczem bat świszcze i spada na ich karki krzyk:

— Mordercy! Degeneraci! Sadyści!

Polak-staruszek podniósł nad głową łaskę i krzyczy:
— Czem, czem wy mi zapłacicie za mojego syna?
Czem?

I znów stuka w okna wiatr w Majdanku: pamiętaj o czarcich piecach, Polaku, pamiętaj o obozie śmierci! Pamiętaj o milionach zamęczonych, rozstrzelanych, spalonych! Pamiętaj i pomścij!

Na plac przed Zamkiem lubelskim napływają ogromne tłumy, by oddać hołd prochom zamęczonych.

Chór śpiewa «Bogurodnicę» — modlitwę, z którą wojsko polskie szło bić Niemców na polach Grunwaldu.

Tłum szlocha... Dziewczęta w białych sukniach niosą wieńce na mogiły. Przypadły do ziemi kobiety w czerni — wdowy po zamordowanych.

Z obnażonymi głowami stoją żołnierze Wojska Polskiego. Prezentują broń żołnierze Czerwonej Armji.

Uroczystą Mszę żałobną odprawia ks. Kruszyński. Nad prochami męczenników wzywa on rodaków do jedności. Członek Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego W. Rzymowski odślania tablicę pamiątkową na murze zamku lubelskiego. Na tablicy krótki napis:

«Milionom ofiar wymordowanych przez zbrodniarzy niemieckich w Majdanku i w zamku lubelskim

6 sierpnia 1944 roku
Naród polski».

Byli więźniowie niosą urnę. W urnie popiół z krematorium Majdanka. Urnę wmurowuje się w ścianę zamku. Delegacja Armji Czerwonej składa wieńce od armji i narodu ZSRR. Dwadzieścia pięć tysięcy ludzi, zebranych na placu, śpiewa starą antyniemiecką pieśń. Jak przysięga brzmią słowa:

*Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz
Ni dzieci nam germanił.*

Z krwi zamordowanych, w ogniu walki, w bratnim sojuszu z narodami radzieckimi powstaje z popiołu nowa, wolna Polska.

POLSKO-SOWIECKA KOMISJA NA MAJDANKU

(Komunikat «Polpressu»)

Pod Lublinem w obozie zniszczenia Majdanek okupanci niemieccy przeprowadzili masowe mordowanie jeńców sowieckich i więzionych w tym obozie Polaków, Francuzów, Czechów, Żydów, Belgów, Węgrów, Serbów, Greków oraz internowanych innych narodowości Europy.

Biorąc pod uwagę, że Niemcy w tym obozie przeprowadzali masowe mordy jeńców sowieckich, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego zwrócił się do rządu Radzieckiego z propozycją utworzenia Nadzwyczajnej Komisji Polsko-Radzieckiej dla zbadania niemieckich zbrodni w Lublinie i delegowania do tej Komisji swoich przedstawicieli. Rząd ZSRR przyjął tę propozycję i ze swej strony mianował członkami Komisji: prof. M. Graszczenko, prof. Prozorowskiego i p. D. Kudriawcewa.

Nadzwyczajna Komisja Polsko-Radziecka w składzie przew. Komisji — zast. przewodniczącego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego ob. Witos, członkowie Komisji — ks. infułat dr. Kruszyński, prof. Białkowski, prokurator Sądu Apel. Balcerzak, prof. medycyny sądowej Szyling-Syngalewicz, oraz przedstawiciel Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego dr. Sommerstein (Polska), prof. Graszczenko, prof. Prozorowski i Kudriawcew (ZSRR) — przystąpiła do zbadania niemiecko-faszystowskich zbrodni w Lublinie celem stwierdzenia i ujawnienia organizatorów i bezpośrednich wykonawców tych zbrodni.

Lublin, dnia 17 sierpnia 1944 r.
«Rzeczpospolita».

OŚWIADCZENIE
GENERAŁA NIEMIECKIEGO MOSERA
DO DOWÓDZTWA ARMJI CZERWONEJ

*Mosera, generał-leutnanta, b.
komendanta 372 Naczelnej Ko-
mendantury Polowej w Lublinie.*

OŚWIADCZENIE

Ja, *Hilmar Moser*, urodziłem się w r. 1880 w mieście Langenorla (okrąg Roda). Od roku 1902 służyłem w armji niemieckiej. Rangę generał-majora otrzymałem w r. 1935, rangę generał-leutnanta — w r. 1942. Za swe zasługi bojowe byłem nagrodzony wszystkimi istniejącymi w Niemczech odznaczeniami.

W ciągu 42 lat byłem zawsze uczciwym żołnierzem, uczestniczyłem w dwóch wojnach światowych, byłem ciężko ranny.

Nie mam żadnych powodów przemilczać ciężkich zbrodni Hitlera, ani ich zatajać, uważam za swój

obowiązek opowiedzieć całą prawdę o t. zw. «obozie zagłady», zbudowanym przez hitlerowców w pobliżu Lublina, wzdłuż szosy Chełmskiej.

W końcu listopada 1942 r. przybyłem do Lublina z Naczelną Komendanturą Polową Nr. 372 w charakterze jej komendanta.

Mój poprzednik — generał von *Altrock* — mniej więcej po trzech tygodniach został przeniesiony ze swą Naczelną Komendanturą na wschód.

Przy przekazywaniu swych obowiązków służbowych zakomunikował mi, że w Lublinie jest obóz koncentracyjny, który podlega SD. Oświadczył mi, że w myśl rozkazu wojskowego komendantowi Naczelnej Komendatury Polowej, jako przedstawicielowi sił zbrojnych, zakazuje się jak najsurowiej zwiedzania tego obozu, również informowania się, co się w nim dzieje.

Wkrótce potem przybył do Lublina dowódca Okręgu Wojskowego w Generalnem Gubernatorstwie — generał piechoty *Heinicke*, któremu właśnie podlegała Naczelna Komendantura Polowa.

Powtórzył raz jeszcze rozkaz, który zakomunikował mi generał *Altrock*, i raz jeszcze zwrócił uwagę na surowy zakaz interesowania się tem, co się dzieje w obozie koncentracyjnym.

Powiedział mi między innemi: «To, co się tam dzieje, przypomina roztopione żelazo, którego nie wolno dotykać».

W pierwszym okresie swej działalności wiele podróżowałem, aby zapoznać się z terenem, którym zarządzałem. Następnie starałem się zebrać dokładne wiadomości o obozie koncentracyjnym i ustaliłem, co następuje:

Obóz ciągnął się na przestrzeni kilku km wzdłuż szosy Chełmskiej i na przestrzeni kilku kilometrów w głąb. Przypuszczam, że zajmował teren koło 30 km kw. Do obozu prowadziło z głównego dworca kilka bezpośrednich linii kolejowych. Z zewnątrz otoczony był zwykłym parkanem z drutu kolczastego, którego pilnowała rozstawiona od strony zewnętrznej straż.

Nie wiem, od kiedy istniał obóz, wiem jednak, że w ciągu mego pobytu w Lublinie został on znacznie rozszerzony.

Przy wyborze terenów do budowania strefy umocnień, «rejonu obronnego Lublin», pozycji, które przebiegały wzdłuż wschodniej ściany obozu koncentracyjnego (z zewnętrznej strony ogrodzenia), byłem pewnego razu wraz z innymi oficerami, kierującymi budową, również wewnątrz ogrodzenia obozu, w odległości jakichś 30 m od niego.

Nie miałem zamiaru oglądać obozu, co, jak już zaznaczyłem, było najsurowiej zakazane przez wyżej stojące czynniki.

Tem niemniej dowiedziałem się wiele o tem, co się działo w obozie.

Obóz ten nazywaliśmy wszyscy w Lublinie obozem koncentracyjnym albo obozem żydowskim, ponieważ z początku przebywali w nim głównie Żydzi; później byli tam przedstawiciele najrozmaitszych narodowości, t. zw. przestępcy polityczni, między innymi — także Niemcy.

W ciągu zimy 1943-44 r. zgładzono tam wielką ilość więźniów, między innymi, ku memu wielkiemu oburzeniu, wiele kobiet i dzieci.

Liczba zamordowanych dosięgła setek tysięcy ludzi.

Nieszczęśliwych rozstrzeliwano, albo truto gazami.

Niejednokrotnie opowiadano mi również, że skazańców w obozie zagłady zmuszano do wykonywania najcięższych prac, przekraczających ich siły, i że bito ich przytem najokrutniej.

Dowiedziałem się z oburzeniem, że w obozie tym więźniów przed zgładzeniem torturowano i męczono.

Wiosną tego roku odkopano mnóstwo trupów i spalono w specjalnie zbudowanych piecach, najwidoczniej, by zatrzeć ślady zbrodni, dokonanych z rozkazu Hitlera.

Olbrzymie piece zbudowano z cegły i żelaza; było to krematorium o wielkiej pojemności. Odór trupi często przenikał do miasta, w każdym razie do wschodniej jego części; dlatego też nawet niedokładnie poinformowani wiedzieli, co się dzieje w tem straszliwym miejscu.

zu der Oberkommande der Roten Armee

Herr
Generalleutnant
Herr Generalleutnant Mosera
in Berlin

Erläuterung.

Herr Mosera bin 1888 in Langenlois/Österreich
Rode, geboren. Im 1902 diente ich in der
kaiserlichen Armee. Dem Generalmajor wurde ich
1915 und zum Generalleutnant 1942 befördert.
Für meine Kampftätigkeit wurden mir alle die
in Deutschland vorhandenen Auszeichnungen verliehen.

Im Laufe von 42 Jahren bin ich stets ein eifriger
kaiserlicher Soldat gewesen, Teilnehmend an 2 Weltkriegen
ohne Ausnahme.

Ich habe keine Gründe, die ich mir vorstellen
kann, die mich dazu bringen, dass ich für diesen Krieg
alt & für meine Arbeit die geringe Belohnung zu
dem oben erwähnten Generalleutnant zu werden
im Jahre 1942. Ich habe keine Gründe, die ich mir vorstellen
kann, die mich dazu bringen, dass ich für diesen Krieg
alt & für meine Arbeit die geringe Belohnung zu
dem oben erwähnten Generalleutnant zu werden.

Odbitka fotograficzna 1-ej stronicy oświadczenia
niemieckiego general-leutnanta Mosera.

6
hochachtungsvoll nach gemeinsamer Uebereinstimmung

hier folgen die Worte, die Herr Leutnant als der
Märtyrer Friedrich von Lerowitz & Krüger, nach
seiner Abreise, den jenen bestimmten Brief, der
in einer Papierung des Papstes ist, die seine Absicht
Organ für den Harz und Nordsee ist
Der Herr Leutnant hat die Briefe aufgegeben in der Papierung
habe er selbst nicht, sondern die Schrift der
Leutnant hat, die im Januar 1853 in Berlin war

Die hatte ich für meine persönliche Sache als
Leutnant und Soldat in der Kaiserlichen, Kaiserlichen
in Berlin, Thurn und Taxis, Berlin, Berlin
die Briefe, die ich in Berlin, Berlin, Berlin
die Briefe, die ich in Berlin, Berlin, Berlin
die Briefe, die ich in Berlin, Berlin, Berlin
die Briefe, die ich in Berlin, Berlin, Berlin
die Briefe, die ich in Berlin, Berlin, Berlin
die Briefe, die ich in Berlin, Berlin, Berlin

29. März 1853.

Mosera
General-Lieutenant

Odbitka fotograficzna 6-ej stronicy oświadczenia
niemieckiego general-leutnanta Mosera.

Wiadomości o tym strasznym obozie otrzymałem w rozmowach z następującymi osobami: z generałem von *Altrock* — moim poprzednikiem, komendantem Naczelnej Komendantury Polowej; z generałem *Renner*, byłym dowódcą 174 dywizji rezerwowej w Lublinie; z majorem *Gleisner*, dowódcą 991 strzeleckiego bataljonu landwery; z doktorem *Klaus* i doktorem *Osor*, naczelnikami wydziału zaopatrywania i gospodarstwa rolnego rejonu oraz z majorem *Hartmannem*, który w ciągu 5 lat prawie był moim adjutantem i zaufanym.

Prosiłem osobiście majora *Hartmanna*, aby dowiedział się, co się dzieje w obozie, i on dostarczył mi najdokładniejszych informacji.

Najjaskrawszemu poparciu informacji, które otrzymywałem od innych osób, był straszliwy trupi odór, który osobiście niejednokrotnie odczuwałem.

Nie mam słów, by wyrazić oburzenie z powodu niesłychanej zbrodni i wyrażam przekonanie, że każdy porządny Niemiec wyrzeknie się władzy, która wydawała rozporządzenia o tego rodzaju zorganizowanych masowych mordach.

Dowodem, że działalność obozu zagłady była kierowana przez władze hitlerowskie, może być fakt zwiedzenia obozu przez samego Himmlera, który przyjeżdżał do Lublina latem 1943 roku.

Uważam za swój obowiązek generała i żołnierza, który służył przez 42 lata w armji, który uczestniczył w dwóch wojnach światowych, który został

ciężko ranny i który był wreszcie ostatnim kometandem Naczelnej Komendantury Polowej rejonu lubelskiego — współdziałać w dążeniu do całkowitego wykrycia wszystkich niesłychanych zbrodni, których dokonywano w obozie koncentracyjnym. Wzywam wszystkich żołnierzy oddziałów wojskowych, które podlegały mi w mieście Lublinie, aby złożyli zeznania o wszystkich znanych im zbrodniach, dokonywanych w lubelskim obozie zagłady.

MOSER

general-leutnant

29 sierpnia 1944 r.

Luźne kartki
pożnoży



STRĄCZYŃSKI KAZIMIERZ

786 .



21565 /
/